

Sądy III RP ostoją PRL

„Krwawy Kociołek to kat trójmiasta” to słowa znanej „Ballady o Janku Wiśniewskim” Krzysztofa Dowgiałło, pieśni, do której muzykę skomponował Mieczysław Cholewa, jak się okazało po latach, tajny współpracownik SB, który jednak za donosy przeprosił.

Opiewanym męczennikiem tragedii na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku był w rzeczywistości Zbigniew Godlewski, 18-letni pracownik Stoczni Gdańskiej, zastrzelony 17 grudnia. Ale to nie jego nazwiskiem, tylko Wiśniewskiego, nazwano gdyńską ulicę noszącą przez lata PRL-u nazwisko bolszewika-komunisty, wroga Polski, Juliana Marchlewskiego.

Zbigniew Godlewski został zastrzelony przez tzw. ludowe wojsko polskie po tym, jak wicepremier Stanisław Kociołek zaakceptował decyzję warszawskiej centrali strzelania do robotników. Zbyszek Godlewski spoczywa w rodzinnym Elblągu, skąd wyruszył w poszukiwaniu pracy do stoczni. Miasto upamiętniło go nazwą jednej z ulic.

Jak musiała się czuć 87-letnia matka Zbyszka, pani Izabela Godlewska, kiedy usłyszała tydzień temu, że sąd okręgowy w Warszawie uniewinnił Stanisława Kociołka, głównego sprawcę masakry na Wybrzeżu. A przecież wszyscy słyszeli, jak Kociołek dzień przed grudniową masakrą w wieczornym wystąpieniu radiowo-telewizyjnym zapewniał, że można spokojnie iść do pracy, że nikomu nic się nie stanie.

„Należy wyraźnie podkreślić, że przemówienie nie miało na celu nakłonienia robotników do przyjscia do pracy, ale do podjecia pracy” – mówiła w uzasadnieniu wyroku sędzia Agnieszka Wysokińska-Walczak. Czyli podjecie pracy nie odbywa się przez przyjscie, stawienie się do pracy. Pani sędzia wypowiedziała się zgodnie z zasada komunistycznej propagandy: nienazywania rzeczy właściwymi terminami. Kiedyś komuna nazywała strajki „przestojami w pracy”, a dziś na regionalną powódź mówi się „podtopienia”.

W sumie w grudniu 1970 roku zginęło 45 osób, a ponad tysiąc zostało rannych. Od tego czasu minęły 43 lata. 19 lat czekania na sprawiedliwość przypadło na beznadziejny okres PRL-u, następne 24 lata, licząc od 1989 roku, przypadło na okres III RP, która zapewniła byłym komunistom bezkarność, a towarzysowi Kociołkowi, po 18 latach trwania procesu, uniewinnienie. Skazano miecz, rękę, a nie głowę, bo ukarano dwóch dowódców wojskowych, a nie towarzyszy sekretarzy wydających rozkazy. Osadzono „w zawiasach” bezpośrednich wykonawców, a nie twórców zbrodniczego komunistycznego systemu. Kierujących strzelaniem Bolesława F. i Mirosława W. skazano nie za morderstwo, ale za „pobicie ze skutkiem śmiertelnym”. Sędzia uznała, że rozkaz strzelania był nielegalny, dlatego oskarżeni dowódcy wojskowi nie mogą się tłumaczyć stanem wyższego zagrożenia. A kto wydał ten nielegalny rozkaz? – Ciśnie się proste pytanie. Dwóch ławników Małgorzata Pola i Szczepan Piotrowski zgłosiło zdanie odrębne

do werdyktu sędzi Agnieszki Wysokińskiej-Walczak w sprawie Kociołka.

Sędzia Wysokińska-Walczak pełni w judykaturze szczególną funkcję - wizytatora, opiniuje wnioski w sprawie powoływania nowych sędziów sądu rejonowego, którym akty nominacyjne wręcza prezydent RP.

Jak karać komunistycznych sprawców zbrodni na narodzie, skoro najważniejszy z nich gen. Wojciech Jaruzelski pozostaje poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości ze względu na zły stan zdrowia podobnie jak Czesław Kiszczak. Jego sprawa w 2011 roku została zawieszona - mniej więcej w tym samym czasie, gdy został doradcą obecnego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Kolejne roczniki nominowanych przez prezydenta III RP sędziów trzymają się ducha i litery prawa PRL-u, które było oczywistym bezprawiem. Dlatego wydawane przez nich wyroki tak często kłóca się ze zwykłym ludzkim poczuciem sprawiedliwości. Niewykluczone więc, że Kociołek zaskarży wkrótce do sądu wszystkich tych, którzy śpiewają o nim jako o „kacie Trójmiasta”. Z pewnością jako człowiek niewinny będzie mógł liczyć na ochronę sądów III RP, faktycznej ostoji PRL-u.

Wojciech Reszczyński

332Nasz Dziennik 25.04.13